Nr. 311. We Lwowie — Wtorek 8 Listopada 1897. Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centow od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z Warszawy

piszą do *Dziennika poznańskiego*:

Korespondencya z Peterburga *Pol. Corr.* potwierdza wiadomości o zatargu, jaki tu miał minister wojny Wannowski z głównodowodzącym wojskami w Królestwie, ks. Imeretyńskim. Wzmiankowana korespondencya zapowiadając ustąpienie jenerała Wannowskiego ze stanowiska ministra wojny, utrzymuje, że ów zatarg będzie niewątpliwie jedną z głównych przyczyn ustąpienia. Ja wam już dawniej doniosłem, że Wannowski podał się do dymisyi, ale cesarz Mikołaj przyjęcie dymisyi odroczył. Ponieważ *Pol. Corr* jak wiadomo, jest półurzędowym organem wszystkich rządów europejskich o tyle, że korespondentów swoich miewa w kołach urzędowych, więc jej wiadomości niewątpliwie są autentyczne i niebawem można się spodziewać ustąpienia generała Wannowskiego ze stanowiska ministra wojny.

Generał Wannowski należał do największych naszych wrogów w ministeryum. Był to gorący przyjaciel Apuchtina a gdy pewnego dnia dowiedział się, że ks. Imeretyński został mianowany generał-gubernatorem warszawskim, nie omieszkał powinszować mu natychmiast, że tak dzielnych znajdzie ludzi w Warszawie, jak Apuchtin i inni.

— Ależ ja właśnie prosiłem Najjaśniejszego pana o udzielenie dymisyi panu Apuchtinowi — odrzekł mu na to książe.

Generał Wannowski dokładał jeszcze starań, aby pozycyę Apuchtina uratować, ale ostatecznie on, gdy Apuchtin poruszał w Petersburgu niebo i ziemię, aby się utrzymać, powiedział mu, że zdaje się, iż wszelkie starania jego będą bezskuteczne i że może lepiej ustąpić obecnie z honorem, niżeli być później wyrzuconym skutkiem jakiego zatargu z generał gubernatorem.

Generał Wannowski szkodził nam gdzie mógł. On to rzekomo ze względów strategicznych żądał usunięcia urzędników polskich z kolei żelaznej tak, że nawet car Aleksander III niejeden z jego projektów przeciwko Polakom uważał za zbyteczny.

Z prasy jest do zanotowania, że przytarto trochę skrzydełka tutejszemu urzędowemu *Dniewnikowi*. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora Imeretyńskiego oddany mianowicie został *Dniewnik* pod specyalną cenzurę urzędnika do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze i odtąd rzeczywiście nie spotykamy się w *Dniewniku* z artykułami zjadliwemi wobec Polaków i jątrzącemi.

Z bieżących spraw nie wiele nowego wam mogę donieść. Ks. Imeretyński wyjeżdżał do Piły dla spotkania się tam z ministrem spraw wewnętrznych Goremykinem, wracającym z Darmsztadu do Petersburga. Towarzyszył podobno ministrowi do Królewca, czy też do Wilna. W niektórych kołach z tego powodu cieszą się nadzieją, że wyjdzie może rozporządzenie, które poczyni pewne modyfikacye w rozporządzeniu Hurki, co do używania języka rosyjskiego przy załatwianiu intesentów w urzędach. Mówię o rozporządzeniu, które niedawno w tak niefortunnej porze przypomniano. Niestety, na tem polu jeszcze bardzo dużo pozostaje do zrobienia. Albowiem nawet pomiędzy za prowadzeniem języka urzędowego i przestrzeganiem go, a systematycznem prześladowaniem języka miejscowego, jest wielka przestrzeń, wypełniona tymczasem różnemi rozporządzeniami Hurki i jego kreatur. Warto nareszcie rozpocząć z uprzątaniem tych śmieci, które oprócz celu weksacyjnego, chęci dokuczania i drażnienia, innego absolutnie mieć nie mogą.

Wydalania Polaków.

Koeln. Volkszeitung donosi, „że we wszystkich miastach westfalskiego okręgu przemysłowego liczni galicyjscy i „rosyjscy“, tj. pewno polscy robotnicy, otrzymują rozkazy wydalenia się z granic Rzeszy. Z samego Dortmundu wydalono 70.

Jest to, jak się zdaje, skutek hakatystycznego szczucia, które i w napływie polskich robotników do zachodnich okręgów górniczych i przemysłowych, widzi wielkie niebezpieczeństwo dla „zagrożonej“ niemczyzny. Utrzymują nawet hakatyści, że napływ ten jest skutkiem propagandy polskiej, jakoby zamierzającej wyprzeć żywioł niemiecki z posad zajętych ekonomicznie i politycznie

Śmieszne przypuszczenie takowe świadczy tylko o złem sumieniu historycznem, a zarazem o wielkim braku zaufania do sił własnych, jeżeli na seryo bierze obawę przed zesłowiańszczeniem rdzennie niemieckich okolic przez robotnika polskiego. Przysłowie mówi: strach ma wielkie oczy! A w tym wypadku strach ten jest jeszcze większym jak oczy, zaślepione nienawiścią u pismaków, podszczuwających do wydalania ludności polskiej.

Najchętniej widzieliby pp. hakatyści, żeby i wielkopolskich robotników polskich wydalono z Niemiec; ale temu stoi na zawadzie prawna wolność przesiedlania się. Więc chociaż rosyjskich i austryackich poddanych pragną usunąć, a kto wie, czy z czasem nie wniosą o wyjątkowe prawo i przeciw własnym współobywatelom polskiego pochodzenia, jak to głoszą już o sprawach kolonizacyi i języka na zebraniach.

Tymczasem zupełnie o tem zapominają, że politycznie wyświadczyliby nam rzeczywiście przysługę, gdyby w ten czy w ów sposób przeszkodzili coraz większemu wychodźtwu robotnika z kraju rodzinnego. Wychodźtwo to bowiem osłabia populacyę polską. W Galicyi i Królestwie także coraz trudniej o robotnika To też otwartemi rękoma przyjmą tam wracających robotników, jeżeli do kraju wrócą.

Sądzimy jednak, że wielka część wydalonych pójdzie, gdzie ich oczy poniosą, bo robotnicy są dziś w tem szczęśliwem położeniu, że ich wszędzie przyjmują gościnnie, wyjąwszy tam, gdzie hakatyzm przed nimi truchleje. Osławi on ponownie niegościnność niemiecką, a największą krzywdę wyrządzi niemieckim przedsiębiorcom, którzy tak chętnie biorą wszędzie robotnika polskiego, bo jest pracowity i przestający na małem.

Nowych wydalań Polaków z Niemiec nie można sobie inaczej wytłumaczyć jak nienawiścią wzmagającą się do wszystkiego co polskie, choćby to była ręczna praca, przysparzająca Niemcom milionowe zarobki!

Jeszcze w sprawie działu życiowego w Krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Gdy z powodu odkrytych w dziale życiowym krakowskiego Towarzystwa defraudacyj, rozmaite pojawiają się głosy, spraw tego Towarzystwa dotyczące, pozwalam sobie jako interesowany (bo na znaczną sumę w tymże dziale życiowym ubezpieczony) także kilka uwag dołączyć.

Otóż zdaje mi się przedewszystkiem, że we wszystkich nieledwie głosach dziennikarskich przebija ta nasza polska natura: ochota do gorączkowej akcyi — po długiej apatyi. Złem było bezwarunkowo, że dotąd ogół członków ubezpieczonych zbyt mało sprawami Towarzystwa zajmował się, że ubezpieczeni z wschodniej Galicyi nie brali prawie udziału w walnych zgromadzeniach, że przed kilku laty rozpoczęta akcya z jednej strony przez hr. Stanisława Dzieduszyckiego, z drugiej strony przez pana Włodzimierza Gniewosza, zbyt małego doznała poparcia u sfer obywatelskich wschodniej Galicyi — i ztąd może poszło, że Galicya zachodnia, a raczej sam Kraków decydował zawsze o ustroju Towarzystwa. A było to złem — nie dla żadnych innych powodów, jak tylko dla tej całkiem zwykłej okoliczności, że w gronie przyjaciół, krewnych i znajomych zawsze trudniej wystąpić z krytyką rzeczową, w obawie dotknięcia osobistości.

I cokolwiekbądź wykaże śledztwo pozostanie faktem niezaprzeczonym, że kontrola w Towarzystwie była złą, — że zaufanie do podwładnych organów za wielkie, — że sprawy obchodzące ogół, i to sprawy natury finansowej, więc najdrażliwszej, załatwiano zanadto *en famille*. I te złe stony bezwarunkowo usunięte być winny.

Nie mamy jednak do dziś — jak sądzę prawa zarzucać dyrekcyi, a tem mniej radzie nadzorczej: złej woli, a protegowania oszustw i defraudacyj. a to tem więcej, gdy właśnie w ostatnich latach skład dyrekcyi i rady części stym ulegał zmianom.

A dziwnem musi się wydać, gdy biorąc pochop z jednego złego, chcemy widzieć i wytykać błędy tam gdzie ich nie ma. Zamiast walczyć przeciw poszczególnemu wypadkowi — zaraz krytyknjemy całość jako taką.

I tak spotkałem się w głosach dziennikarskich z dwoma zarzutami, wręcz niesłusznymi, powiedziałbym z powietrza zaczerpniętymi.

Zarzucono dyrekcyi, że udziela na police życiowe pożyczek przewyższających wysokość wpłaconych premij.

Nie mogę wiedzieć, czy w tym kierunku nie znajdzie się jakiś poszczególny wypadek nadużycia — lecz regułą i statutowo dozwolonem jest udzielanie pożyczek na police życiowe do wysokości „rezerwy premij“. Jak taka pożyczka jest nieznaczną, niech posłuży przykład, że będąc ubezpieczonym na 60.000 zł., wpłaciwszy na premie już przeszło 10.000 zł., otrzymałem na te premie pożyczkę 1.700 złotych.

Drugi zarzut to udzielanie z działu życiowego pożyczek hipotecznych tam, gdzie już żadna instytucya dać by nie chciała. I ten zarzut jest niesłusznym. Podobno były dwa wypadki udzielenia większej pożyczki poza normą statutową, lecz nie w czasie urzędowania dyrekcyi dzisiejszej. W regule i statutowo z działu życiowego można dostać pożyczkę wynoszącą 20 prc. pożyczki Towarzystwa kredytowego lub Banku krajowego czyli do wysokości 60 prc. ceny szacunkowej majątku.

Są w Europie, w świecie cywilizowanym instytucye finansowe pierwszorzędne, udzielające na dobra ziemskie pożyczek do wysokości 75 prc. ich wartości szacunkowej.

U nas instytucye kredytowe ziemskie w regule (wyjątki zawsze i wszędzie się trafiają) są nadzwyczaj ogledne w udzielaniu pożyczek hipotecznych; ceny szacunkowe zwykle znacznie obniżają i od tej obciętej ceny szacunkowej udzielają pożyczki do wysokości 50 prc. (połowy). Dział życiowy krakowskiego Towarzystwa udziela *secundo loco* pożyczki w wysokości dodatkowej 10 prc. wartości majątku przez dyrekcyę Towarzystwa kredytowego lub Banku krajowego przyjętej.

Zdaje mi się że tego rodzaju lokacya kapitałów działu życiowego jest bezwarunkowo i zupełnie bezpieczną i dla ubezpieczonych korzystną, od tych bowiem pożyczek pobiera dział życiowy $5\frac{1}{2}\%$.

Zdaje mi się, że staraniem powinno być dyrekcyi jak najwięcej kapitałów tak lokować, choćby dlatego, by w ten sposób usuwać je z pod ręki i machinacyj szefów i nieszefów swych biur. Sądzę więc, że nie należy nam podkopywać bytu instytucyi krajowej rozszerzaniem nieuzasadnionych zarzutów, a natomiast powinniby wszyscy interesowani wziąć się za ręce w tym kierunku, aby z jednej strony mieć rzeczywiste prawo kontrolowania czynności władz Towarzystwa, z drugiej strony, by wywalczyć dla wschodniej Galicyi większy niż dotąd wpływ na całe Towarzystwo.

A na razie przed wszystkiem uni kajmy takich gorączkowych haseł, jak wotum nieufności dla dyrekcyi itp., natomiast żądajmy stanowczo wyświetlenia całej prawdy, dopiero następnie reformujemy.

Jan Poygert.

Usiłowany mord na dr. Jaklińskim w Komarnie.

Sambor d. 8 listopada.

Wszyscy jeszcze pamiętają, jak przerażająco a zarazem oburzająco podziałała telegraficzna wiadomość z Komarna, nadeszła 24 lutego br. (w czasie tegorocznych wyborów do Rady państwa) o usiłowanym mordzie, którego dopuszczono się na osobie tamtejszego burmistrza dr. Jaklińskiego.

Dziś sprawa ta jest przedmiotem rozprawy karnej w tutej. sądzie a raczej ze względu na ilość oskarżonych (7 Rusinów i 1 Polak) w sali gimnastycznej. Rozprawa odbywa się pod przewodnictwem rady Jakubowskiego.

Przebieg owego niesłychanego zajścia akt oskarżenia tak przedstawia:

Wybory w Komarnie odbywały się zawsze spokojnie i poważnie, i niebyło między partyą polską a ruską dysonansu. Węzły tej solidarności rozluźniły się dopiero przy tegorocznych wyborach posłów do Rady państwa z 4 i 5 kuryi, a raczej w okresie przedprawyborczym.

Przy tegorocznych prawyborach miało wybrać Komarno z 4 kuryi jedenastu, zaś z 5 kuryi dziewięciu wyborców. Jak dawniej, tak i w tym roku rozpoczęła się z inicyatywy burmistrza dr. Leona Jaklińskiego akcya celem ułożenia listy kompromisowej i w tym celu zwołał on na dzień 14 lutego b. r. radę gminną celem zawiązania przedwyborczego komitetu, nie przyszło atoli na tem zgromadzeniu do zgody, albowiem partya polska nie mogła się porozumieć między sobą co do listy wyborców, zaś partya ruska korzystając z przypadkowo liczebnej przewagi zażądała dla siebie więcej mandatów.

Burmistrz dr. Jakliński zasięgnąwszy rady Hipolita Wąsowskiego, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego i Towarzystwa tkaczy, zamieszkałego od lat 30 w Komarnie, który ciągle stykał się z ludnością tamtejszą i zjednał sobie zaufanie u wszystkich partyj, — zaprosił na 17 lutego b. r. około 30 poważniejszych [illegible] obu narodowości [illegible] Towarzystwa zaliczkowego, gdzie wybrano komitet przedwyborczy, składający się z 14 członków, lecz i tym razem do zgody nie przyszło.

Mimo to doradzał Wąsowski burmistrzowi podjęcia dalszych pertraktacyj z partyą ruską, lecz tenże nie mógł już tego uczynić dla braku czasu, wybory bowiem rozpisano na 19 lutego br.

W dniu tym nie przeprowadzono jednak wyborów, albowiem komisarz rządowy zastał przez c. k. starostwo w Rudkach odwołany, wskutek czego Jakliński ogłosił, że nowy termin wyborów zostanie w swoim czasie przez starostwo wyznaczony.

Ta okoliczność była powodem, że szczególnie część ludności, która w kuryi 5 miała głosować, podrażniona opowiadaniami o rzekomych nadużyciach wyborczych, zaczęła się burzyć i podejrzywać, że dzieją się jakieś sztuczki wyborcze i że wybory zostaną niezawodnie potajemnie przeprowadzone.

Ażeby temu urojonemu niebezpieczeństwu zapobiedz, pozostawiono straże naokoło Komarna, które co chwila alarmowały ludność, gdy tylko jakiego urzędnika spostrzeżono, a tłumy gromadząc się na rynku, już po tem do późnego wieczora nie rozchodziły się.

Taki stan zaniepokojenia i podniecenia, połączony z gorączkowem wyczekiwaniem wyborów, trwał do dnia 23 lutego br.

W południe tegoż dnia przejeżdżało dwóch urzędników starostwa z Rudek przez Komarno i zatrzymało się tamże dla wypoczynku i zmiany podwody.

Zaalarmowano w jednej chwili ludność i w przeciągu kilku minut cały rynek zaroił się ludźmi, a jakkolwiek zaraz z południa ogłoszono za pomocą bębna i plakatami, że dopiero nazajutrz to jest we środę dnia 24 lutego b. r. o 8 godzinie rano rozpoczną się wybory, tłumy się nie rozchodziły do późnego wieczora. Nazajutrz już od 6 godziny rano zaczęły się tłumy na mieście gromadzić.

Tymczasem nadszedł około godziny $\frac{1}{2}$9 rano telegram z starostwa w Rudkach, że wybory na ten dzień wyznaczone z powodu nagłej słabości komisarza rządowego są odroczone.

Mimo urzędownie ogłoszonego odwołania wyborów, nie tylko nie rozchodziła się ludność do domu, ale nadto przejeżdzającemu przez rynek dr. Jaklińskiemu odgrażali się.

Dr. Jakliński widząc się zagrożonym, kazał Jędrzejowi Lisowskiemu wezwać żandarmeryę do siebie, lecz Lisowski zastał na rynku przez tłum napadnięty, zdołał jednak ujść i ukrył się przed ścigającemi go napastnikami do domu mosiężnika Bera Weisenberga, który dając mu schronienie, zamknął dzwi za nim i prześladowców jakiś czas na dworze wstrzymał.

Napastnicy, na których czele stali Hryńko Hubicz, Michał Kos, Wasyl i Michał Piliński Marceli, poczęli dobywać się gwałtownie do drzwi; wreszcie Weisenberg, widząc, że dalsze wzbranianie wstępu byłoby daremne, ustąpił przed przemocą i drzwi wchodowe otworzył, poczem tłum wpadł do mieszkania i żądał natarczywie wydania ściganego i dopiero po przeszukaniu, Lisowski umknął od Weisenberga.

W tłumie było wielu takich, którzy trunkiem byli zagrzani, bo po kilka godzinnem wyczekiwaniu raczono się po szynkach wódką tak, że około południa tłum znajdował się już w stanie najwyższego podniecenia i wzburzenia.

Około godziny 3 po południu tego samego dnia przyjechał do Komarna pełnomocnik Karola hr. Lanckorońskiego, Józef Trojan, a raczej przejeżdzał tylko przez miasto, bo miał jechać na folwark i tylko na chwilę wstąpił do apteki, gdzie oddał receptę na lekarstwo. Spostrzegłszy jednak ze zdziwieniem tłum ludzi na rynku i ten nawet wobec niego groźnie począł się zachowywać, udał się Trojan do kasy zaliczkowej, by zapytać dyrektora Wąsowskiego o przyczynę tak licznego zgro-

42

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy.)

— Bardzo dobrze — obruszył się bankier — ale ja chciałbym szczegółów. Może to człowiek, który ma jakie zobowiązania, długi? Któż może wiedzieć, w co on się mógł przez tyle lat na morzu zaplątać? Słyszałem o wypadku, jak jakiś marynarz miał trzy żony w różnych stronach, a czwartą sobie brał w Paryżu.

— Hahaha!

— Nie masz się z czego śmiać. To osobna klasa ludzi, pojmująca bardzo lekko życie, co się daje tłumaczyć w pełni tem życiem właśnie, wciąż na łasce fal i aury. Otóż jutro chciałbym się z nim wprost rozmówić. Udam się do niego około godziny jedenastej rano...

— Dajże pokój. To giełdę otwiera ją może o jedenastej, ale giełda nie wydaje balów.

— Nie mam innej godziny. Prosiłem Zabanowską, aby go uprzedziła, a ciebie proszę, abyś mi towarzyszył. We dwóch lepiej marynarza wymacamy. I przyznam ci się także, iż mi ten projekt, zachwycający Lulu, nieopuszczania morskiej służby, wcale się się niepodoba.

— Był to projekt — podjął Bywalski — dyktowany zachowaniem się matki. Jeżeli zaś się to zmieni, jeżli nie będzie potrzebował pomocy materyalnej, jaką, bądź co bądź ta służba daje, to wątpię aby się upierał w narażaniu Lulu na nieustającą morską chorobę...

Appelsteinowi niepodobało się w tej chwili dowcipkowanie przyjaciela.

— Ale to wszystko trzeba omówić — zawołał.

— Naturalnie!

— Jutro więc o jedenastej cię czekam.

— A! do djabła — odparł Bywalski wyciągając zegarek — to wypadnie chyba mi zaraz iść do domu, żeby się choć cokolwiek wyspać...

I tak zrobił, przemyśliwając nad sposobem, jaki znalazł bankier w celu przełamania uporu hrabiny.

IX.

Bywalski i Appelstein na drugi dzień o dwunastej rano znaleźli się u Porzyckiego, który na nich czekał.

Bankier był najlepszej myśli. Zabanowska była mu już zakomunikowała, że hrabina wydała się jej być osobą tak zmęczoną oporem, iż nie pragnęła nic więcej, jak ustąpić pod przymusem.

To też miał nadzieję, że wizyta jego ograniczy się na omówieniu szczegółów wypłat posagu panny Lulu.

Zanimby jednakże obowiązek tychże i terminy na siebie przyjmował, pragnął poznać o ile można najbliżej człowieka, dla którego takie robił poświęcenia.

Od chwili już skierowywał rozmowę, aby ta się mogła potoczyć korytem osobistych zwierzeń hrabiego, ten atoli zdawał się jego myśli nierozumieć, czy niechcieć wdawać się w tego rodzaju dyskusyę.

Bywalski zniecierpliwiony tą grą w ciuciubabkę interweniował:

— Pan Appelstein — zaczął — który, o ile mi się zdaje, gotów jest wszelkich starań dołożyć, aby panu ułatwić poślubienie jego bratanicy, i pupilki, pragnąłby wiedzieć, czy pan wogóle nie zaciągnął jakich zobowiązań w swem burzliwem życiu, zobowiązań takiej natury, któreby go na przyszłość krępować lub na teraźniejszość po jakimkolwiek względem wpływać mogły.

Porzycki nic nie rozumiał, ale gotów był się poddać indagacyi, jakąby za stosowną uznali Spostrzegł to bankier, wyćwiczony w sztuce czytania w fizyognomiach i rzekł:

— Życie marynarza bądź co bądź jest życiem awanturniczem... W podróży ustawicznej, w portach zdarzają się wypadki.. — zaczął mieszać i bełkotać — zawiązują stosunki, zaciągają zobowiązania.

Wyraz twarzy marynarza błysnął subtelnym ironicznym i wesołym niemal kpiarskim uśmiechem.

— Jeśli o zobowiązania chodzi — zawołał — jakby sobie coś przypominając — to rzeczywiście mam jedno, z którego się wywiązać silnie oddawna sobie poprzysiągłem...

Appelstein drgnął i nastawił uszu Zapewne tu chodziło o wynagrodzenie jakiej uwiedzionej kochanki Przekonanie się jego wzmocniło, gdy hrabia dodał.

— I jeśli dlaczego, to dlatego głównie pragnąłbym nieopuszczać służby jakiś czas, aby mieć sposobność zawitania jeszcze raz do portu Sydney.

Bankier rzucił lekko pomieszanemu Bywalskiemu porozumiewawcze spojrzenie, które mówiło:

— Widzisz! Nie mówiłem? Ot i jest. Już w Sydney ma coś zaległego do uregulowania...

Hrabia tymczasem ciągnął:

I jeśli panowie macie czas posłuchać, i jeżli was interesują marynarskie przygody...

— Wszystko co pana dotyczy — wtrącił z pospiechem Appelstein — żywo mnie obchodzi..

Porzycki lubiał mówić, lubiał opowiadać, szczególnie o swych morskich przygodach. Podjął też zaraz:

— Pewnego poranku następującego po nocy, którą całą spędziłem nie na pokładzie mego ukochanego okrętu tylko w mieście, powracając usłyszałem wołania „na pomoc!“ ludzi, wyciągających, jak Zabanowska, ręce do nieba i biegających na wybrzeżu. Oho! myślę sobie, trzeba zobaczyć i puszczam się wyścigowym krokiem. Jeden z pierwszych przybywam i jednem spojrzeniem ogarniam sytuacyę. O sto metrów od brzegu łódź się przewróciła, a trzyma się jej rozpaczliwie jakieś indywiduum, które zdaje się znów trzymać drugie. A więc rzucam bluzę, plusk w wodę i w pięćdziesięciu ruchach pływackich dosięgam celu. Był to już wielki czas. Indywiduum, walczące z śmiercią, puściło było dopiero co swego towarzysza i pokazując mi miejsce, w którem tenże zniknął, krzyczało „Tu! tu! tu!“ Daję nurka, nic! Daję drugiego i tym razem wyciągam bezwładne ciało. Na powierzchni morza oglądam naturalnie, była to kobieta i piękna kobieta, ale tak blada, iż sądziłem, że już nieżywa. Ale to nie była chwila do robienia słodkich do niej oczu, tem więcej iż indywiduum, trzymające się łodzi, rozpaczliwie wołało: „Ratuj ją! ratuj!“ Zostawiłem go więc uczepionego łodzi a sam damę na ląd odstawiłem. Rzucono się dokoła niej, ale niepodobna było ją przywrócić do życia. Wtedy ja znów interweniuję słowami „Potrzeba jej powietrza“. Tłumy się rozstępują, ja klękam i przylepiam swoje usta do jej ust.. “

Tu hrabia odetchnął, a Appelstein zaciekawiony znów wzrok rzucił Bywalskiemu.

— Oddycham mocno i jakby ją wypompowuję i napełniam długiemi świeżymi oddechami swych piersi. Po kilku chwilach daje oznaki życia.. Nagle usta jej oddają mi pocałunek kompletny — mówię wam pod słowem honoru — najkompletniejszy pocałunek... ale równocześnie ktoś mnie pociąga za rękaw mojego trykotu.

(C. d. n.)

madzenia na rynku, na co otrzymał odpowiedź, że Rusini nie chcą się pogodzić co do listy prawyborców i dla tego też panuje w mieście wielkie rozgoryczenie i niepokój.

Jakkolwiek Trojana wybory w Komarnie wcale nie obchodziły, postanowił jako zwolennik zgody w porozumieniu z dyrektorem Wąsowskim zażegnać burzę, zwłaszcza iż dowiedział się, że dra Jaklińskiego z powodu wyborów niesłusznie napastowano, a nawet mu grożono, to też pojechał po dra Jaklińskiego, porozumiał się z nim co do ugody zawrzeć się mającej, poczem obaj odjechali do kasy zaliczkowej, by za pośrednictwem Wąsowskiego i kasyera Dmytra Olchowego, który między partyą ruską mieli i cieszył się wielkiem zaufaniem kompromis przyprowadzić do skutku.

Wąsowski wysłał swego kasyera Olchowego, który był uważanym za jednego z przewódników partyi ruskiej po wybitniejszych członków ruskiego komitetu, Trojan zaś stanąwszy na progu od ulicy, zapytał kilku ludzi z tłumu na ulicy stojących ludzi, czego ani właściwie żądają, na co mu odpowiedziano, że żądają wyborów.

Trojan wyjaśnił im, że wybory nie mogą być na razie przeprowadzone, albowiem nie ma komisarza rządowego, a jest zresztą atoli przysłał swoich komitetowych, z którymi Wąsowski i burmistrz dr. Jakliński porozumią i pogodzą się; na jednak spotkał się Trojan z szorstką odpowiedzią: „my tu wsi starszi!“ i t. p.

Podczas tego wciskał się tłum do sieni kasy zaliczkowej, na co Wąsowski z początku nie zwracał uwagi, dopiero Trojan zamknął drzwi do biur kasy zaliczkowej. Tłum niebawem atoli wysadził je, poczem wszedł do kasy zaliczkowej na razie kilkunastu ludzi, a pierwszym był Michał Olchowy, stryj kasyera Dmytra Olchowego, który przystąpiwszy do Trojana i dra Jaklińskiego przestrzegał ich, by się skryli lub uciekli, gdyż im grozi niebezpieczeństwo.

Nim dr. Jakliński i Trojan zdołali się ukryć, tłum wyjąc: „wybory — al to tu wybory!“ i t. p. wtargnął do biura kasy zaliczkowej, a Trojan zdołał się przez zaledwie drzwi do trzeciego pokoju, gdzie był dr. Jakliński, któremu radził, by uciekał tylnemi drzwiami lub oknem, lecz tłum tymczasem już i tylnemi drzwiami i oknem do środka się dobywał.

W biurach kasy zaliczkowej łamano naraz sprzęty, krzyk i hałas był nie do opisania, a z zewnątrz rzucano przez okna kamieniami i drągami. Pierwszego opadnięto Michała Olchowego i bito go jako zdrajcę Rusinów, następnie bito Trojana i dr. Jaklińskiego pięściami, kołami i kamieniami a nawet szturkano ich drągami z nadworu przez wybite okna, a przy biciu Trojana odezwały się głosy: „byj, zabyj, bo to takie lach — my za nelo ne budemo szarwarki płatyty!“

Na szczęście w tej chwili zjawił się wachmistrz żandarmeryi Popiel, który przecisnął się przez tłum do kasy. Trojan korzystając, że tłum rozstępuje się nieco przed wachmistrzem, przecisnął się koło niego i wysunął się do sieni celem dostania się na ulicę, spotkawszy się jednak z dwoma uzbrojonymi żandarmami, wrócił się napowrót z nimi aż do drzwi kasy, oznajmiwszy żandarmom, że dr. Jakliński jest w wielkiem niebezpieczeństwie, poczem Trojan zawrócił i chciał wyjść na ulicę tłum jednak zastąpił mu w sieniach drogę; dwóch ludzi, których nie mógł poznać, chwyciło go ztyłu za ręce i ściągnęło w tył ku podwórzu, niektórzy zaś cisnęli go za ramiona nadół, przyczem spostrzegł Trojan, że czyjaś ręka uderzyła go kamieniem z prawej strony tak silnie w skroń, że go krew oblała. Leżąc prawie bezprzytomny na ziemi, spostrzegł Trojan nawet siwy płaszcz żandarma, chwycił się więc takowego, a żandarm podniósł go ze ziemi i przeprowadził przez tłumy do prywatnego mieszkania dyrektora Wąsowskiego, położonego po drugiej stronie lokalu kasy zaliczkowej.

W biurach kasy zaliczkowej tłum rozszalały tak się wogóle zachowywał groźnie, jakby rozchodziło się o zbawienie życia Jaklińskiego, któremu wymyślano i robiono mu wyrzuty na kontumacye, szarwarki itp.; chciano nań biurko kasztalu szafy zwalić, ktoś uderzył go kamieniem w czoło tak, że na chwilę przytomność stracił, a gdy trochę przyszedł do siebie, znalazł się w objęciach Michała Pilińskiego, zwanego „Gruby“ z Rożdży. Pod ochroną tegoż dostał się Jakliński również do mieszkania Wąsowskiego, cały zbity i zakrwawiony, a za nim z podniesionymi rękami Piliński, człowiek silny i wielkiego wzrostu, który wstrzymywał cały tłum od wtargnięcia do mieszkania Wąsowskiego.

W tej chwili wycieńczony z sił Piliński upadł, a Wąsowski z innymi zamknęli drzwi wchodowe do środka i zaryglowali je obok stojącą szafą.

Nie długo atoli pękły drzwi wchodowe i cały tłum zwalił się do pokoju i wtedy Trojan postanowił uciekać przez sienie i przecisnął się przez tłum — wpadł więc w wyłamane drzwi. Tu zatrzymano go i zażądano od niego pieczątki gminnej, na co odpowiedział, że pieczątka ta nie jest w urzędzie gminnym, niech więc z nim idą do urzędu gminnego. W ten podstępny sposób udało się Trojanowi przepchać się przez wchodowe drzwi i sieni, lecz tuż przy lokalu zasłaniano mu drogę, chwycono go z tyłu za ręce i usiłowano zwalić z nóg, przyczem bito go po głowie tak silnie, że tracił przytomność — w tej chwili jednak zbliżył się żandarm, na którego widok zerwał się Trojan na nogi, wyskoczył na ulicę i zaczął co tchu uciekać. Cała czerń popędziła za nim i rzucała kamieniami.

Kilku dognało już Trojana, jeden zabiegał z prawej strony i już go chwytał, lecz on napastnika odtrącił, znów inny chwycił go z tyłu za czapkę, która temu napastnikowi w ręku została, innych trzech było już tuż za Trojanem, który będąc bardzo zmęczony i czując, że go siły opuszczają, odwrócił się i zagroził rewolwerem, wskutek czego owi napastnicy się zatrzymali, a on korzystając z tego uszedł dalej, dobiegł wreszcie do drogi prowadzącej po przed dom Buchsbauma, gdzie właśnie nadjechał saniami wójt z Buczał, rzucił się więc na sanie, wójt zaciął konie i uszedł z nim.

Po ucieczce Trojana obstąpił tłum, który do mieszkania Wąsowskiego przez wywalone drzwi wtargnął, pozostałego tamże Jaklińskiego wywlókł na ulicę, rzucił go do rowu i zaczął go kamieniami okładać, aż nadbiegł wachmistrz żandarmeryi z dobytym pałaszem i obronił dr. Jaklińskiego na razie, podniósł ze ziemi i prowadził ulicą, opędzając się po drodze pałaszem od napaści roszalałego tłumu, który ścigając ich rzucał kamieniami, drągami i deskami.

W mieszkaniu Wąsowskich było istne zniszczenie, wszystko co było ze szkła, porcelany i w ogóle z materyału kruchego, było potłuczone, srebro i inne drobne sprzęty porozrzucane po całym pomieszkaniu. W lokalnościach kasy zaliczkowej ani jeden sprzęt nie pozostał cały z wyjątkiem szaf z księgami rachunkowemi i kas ogniotrwałych; — zbito nawet dużą wiszącą lampę i żelazny jej sztelarz połamano. Nadto zginęło Wąsowskiemu 530 złr., które miał przy sobie w kieszeni surduta na piersiach w kopercie pieniężnej, zaadresowanej do Banku krajowego we Lwowie, a Jaklińskiemu zginął brylant z pierścienia wartości 350 złr.

Wachmistrz żandarmeryi Popiel, wziąwszy pobitego i bardzo osłabionego dra Jaklińskiego pod ramię, rozpędzał ciągle dobytym pałaszem napastników i chciał go przeprowadzić i schronić do sądowych aresztów, — tłum jednak ścigał ich dalej, coraz natarczywiej i groźniej, podczas czego Eliasz Leszczyński uderzył Jaklińskiego deską po nodze tak silnie, że ten dalej już iść nie mógł, co było powodem, że wachmistrz Popiel postanowił go schronić do domu Arona Buchsbauma, który widząc położenie bez wyjścia, sam Popiela i Jaklińskiego do tego nakłaniał.

W chwili gdy Jakliński na próg domu Buchsbauma wstąpił, został ugodzony kamieniem z tyłu w głowę koło prawego ucha tak silnie, że aż z bólu ciężkiego jęknął. Po wejściu Jaklińskiego zamknął Aron Buchsbaum drzwi wchodowe, a Jaklińskiego ukrył na strychu, dokąd się tenże wydrapował po drabinie, którą za sobą następnie na strych wciągnął.

Tymczasem tłumy z ulicy zaczęły się dobywać do drzwi domu Buchsbauma, wkrótce okna były do szczętu wybite a drzwi niebawem wyważono drągami. Tłum złorzecząc wpadł do sieni. Aron Buchsbaum podtrzymujący dotychczas drzwi wchodowe, uciekł do izby i zamknął drzwi za sobą. Napastnicy rzucili się do tych drzwi, a nie mogąc takowych ani rozbić ani wyważyć z powodu, że były silnie osadzone, zaczęli je rozbijać beczułkami piwa, znajdującemi się w sieni i wskutek silnych uderzeń puścił zamek górny i drzwi się otworzyły.

Teraz zaczęto szukać za Jaklińskim po wszystkich kątach w mieszkaniu i na podwórzu, w izbie nawet w szafach i łóżkach, przyczem wyciągnięto ukrytych pod łóżkami Michała Olchowego i jego syna, których wypoliczkowano i wyrzucono. Gdy spostrzeżono otwór w powale na strych, postanowili napastnicy jeszcze tam przeszukać, a grożąc, żądali od Buchsbauma drabiny, gdy jednak takowej nie było, przyniesiono ze dworu małą drabinkę, ta była atoli za krótka, dlatego podsadzili Hryńka Hubicza na strych. Hubicz dostawszy się na strych przystąpił do przestraszonego Jaklińskiego, który widząc się już odkrytym miał zamiar strzelić do niego i bronić swego życia do upadłego — rozmyślił się jednak, że w ten sposób życie swoje li na chwilkę przedłuży, dlatego też zbliżył się do Hubicza, wręczył mu złoty swój zegarek z łańcuszkiem, prosił by chwilkę przeczekał, aż się lepiej nie ukryje i by ludziom na dole powiedział, że go na strychu nie ma. Hubicz istotnie też złażąc ze strychu powiedział ludziom, że burmistrza na strychu nie ma i ulotnił się zaraz z domu Buchsbauma.

Napastnicy mimo to nie ustępowali, lecz rozpoczęli ponownie poszukiwania w całym domu, a Jan Hubicz i Ilko Srokowski Wasyla postanowili jeszcze raz przeszukać należycie strych.

Wyleźli więc na strych również przy pomocy ludzi z tłumu i po krótkiem szukaniu znaleźli Jaklińskiego ukrytego w kącie. Dr. Jakliński przedstawił im, że z jego śmierci nie będą mieć żadnej korzyści, a Jan Hubicz, upominając się, by mu dać cokolwiek na wódkę zbliżył się do burmistrza, który, wysypawszy mu z pugilaresa całą monetę do ręki, prosił, by zlazłszy ze strychu zapewnił zapastników, że go tam nie ma i by oba później po rozejściu się tłumów przeprowadzili go bezpiecznie do domu, za co im po 100 zł. wypłaci.

Jan Hubicz i Srokowski, zażądawszy słowa, że im przyrzeczenia dotrzyma, zleźli na dół i zapewnili ludzi, że burmistrza na strychu nie ma.

W międzyczasie ochłonęli ludzie nieco z szału, a gdy już i zmrok zaczął zapadać i lekki deszcz się puścił, zaczęli się rozchodzić; zostali w domu Buchsbauma tylko Jan Hubicz, Srokowski i Michał Kalinowicz, którzy kazali sobie dać po halbie piwa na konto burmistrza.

Gdy porozchodzili się wszyscy napastnicy, a do Buchsbauma poschodzili się żydzi, wiedzeni ciekawością oglądania spustoszeń, chciał Hubicz z towarzyszami zabrać Jaklińskiego, Buchsbaum jednak, czując się obecnie bezpiecznym, nie pozwolił na to, poczem Hubicz i towarzysze odeszli. Po ich odejściu sprowadził zięć Buchsbauma ze strychu Jaklińskiego na dół i przebranego w strój żydowski przeprowadził do pomieszkania poborcy Saji gdzie go przebrano, zatamowano mu krew, rany prowizorycznie zaopatrzono, a następnie odwieziono go do dworu w Chłopach.

Taki był przebieg grozą przejmujących wypadków, których widownią było Komarno w dniu 24 lutego br. Tłum szalał od godziny 3 popołudniu do zmroku.

Za głównych przywódców zajścia wskazuje akt oskarżenia Jana Pilińskiego, Hołodnego, Teodora Górnego i Ilka Peruna. Uważani są w gminie za głównych wichrzycieli.

Prokuratorya oskarża wszystkich o gwałt publiczny przez najście gwałtowne na cudze dobra nieruchome (§ 83 u. k.) Nadto Hryńko Hubicz, Michał Kos i Michał Piliński oskarżeni są o usiłowaną zbrodnię gwałtu publicznego z § 8 u. k., innych 34 oskarżonych jest o zbrodnię gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności (§ 85 u. k.), 12 oskarżonych o gwałt publiczny przez niebezpieczne pogróżki względem osób urzędowych w sprawie urzędowej (§ 81 u. k), 9 odpowiada także za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała (§ 157 u. k.) a wreszcie Hnat Karabin odpowiada także za lekkie uszkodzenie ciała (§ 411 u. k.)

Do rozprawy wezwano ze strony prokuratoryi państwa 61 świadków, jeszcze raz tylu powołali oskarżeni. Dodawszy mnóstwo protokołów, które przy rozprawie będą odczytane, to przypuszczać można, że rozprawa potrwa dłuższy czas.

Czas odnowić przedpłatę

KRONIKA.

Lwów d 8 Listopada.

Mianowania. Prezydent sądu krajowego wyższego krakowskiego zamianował maturzystę gimnazyalnego Włodzimierza Jasieńskiego praktykantem rachunkowym w sądzie kraj. wyższym krakowskim.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Emila Schayera ze Stanisławowa do Lwowa.

Projekt pomnika Mickiewiczowskiego dla Lwowa podany przez rzeźbiarza Dykasa odrzucił magistrat, ponieważ marmur kararyjski nie nadaje się do klimatu naszego, a w dodatku za tak drobną kwotę, za jaką chciał go postawić p. Dykas tj. za 10.000 nie możnaby prawdopodobnie postawić rzeczy godnej największego polskiego poety.

Natomiast magistrat wyraził przekonanie, że rada miejska chętnieby się zapewne przyczyniła znaczniejszą ofiarą, gdyby n. p. towarzystwo Mickiewiczowskie lwowskie zainicyowało składki publiczne na wspaniały pomnik dla Mickiewicza.

Obchód Zimorowicza. Komisya zajmująca się obchodem we Lwowie 200 nej rocznicy śmierci Zimorowicza, postanowiła wydać popularny życiorys poety w połowie grudnia.

Z izby sądowej. Sobotnie zeznania Gumowskiego obracały się około kwestyi fałszowanych weksli, za które ma odpowiadać. Gumowski twierdził, że weksle fałszowane były, ale nie przez niego, lecz przez kogo innego. Tego kogoś nie może ani nie chce zdradzić, bo nie jestto wprawdzie wysoko położona osoba, jak mówi akt oskarżenia, ale w każdym razie dobre mająca stanowisko i w dodatku bliska Gumowskiemu.

Drugi przesłuchany wczoraj podsądny Zygmunt, ślusarz od maszyn, stylem żie pisanej prowincyonalnej gazetki opowiadział ałą senzacyjną powieść. Więc najpierw, że miał żonę, która swojem wyraźnem upodobaniem do innych mężczyzn a nie męża, sprawiała mu wiele zgryzot. Gumowski był w stosunkach z nią i zawsze i wszędzie to tylko czynił i to mówił, co mogło jak naj. bardziej poróżnić małżeństwo z sobą.

W tem miejscu zapytany Gumowski wyjaśnił, że jego zdaniem Zygmuntowa dlatego o całej sprawie doniosła policyi bo chciała sobie tym sposobem zapewnić bezkarność i że sądzi, iż gdyby był jej pożyczył w swoim czasie 400 zł. na założenie pokoju do śniadań, jak go o to prosiła, toby nie była tak na niego zawziętą.

Dalej opowiadał Zygmunt, że Gumowski z jednej strony różniąc go z żoną i czyniąc coraz bardziej nieszczęśliwym, z drugiej okazywał możliwość życia swobodnego, gdyby tak można okraść jaką kasę. Wodził go po szynkach, poił i napomykał o możliwości życia z pieniędzy w cudzych kasach złożonych. Przyniósł mu nawet dwa witrychy i odciski woskowe kluczów, polecając zapomocą tych ostatnich dorobić klucze. Taki klucz też Zygmunt po dłuższem zwlekaniu zrobił, ale wtedy, jak mówi, nie wiedział, iż wyrób jego ma służyć do otwarcia kasy towarzystwa asekuracyjnego. Raz nawet w szynku Grafa pyteli go Gumowski i Tadeusz Wójcikiewicz, czeladnik ślusarski, czy potrafiłby otworzyć kasę. Na to Zygmunt odpowiedział, że gdyby miał odpowiednie narzędzia toby otworzył.

Później też gdy wyjechał ze Lwowa, to wyjazd ten był wykonaniem planu powziętego przez Gumowskiego. Zygmunt miał wyjechać do Wiednia, tam wstąpić do fabryki kas, nauczyć się otwierać je i przyjechać do Lwowa zużytkowywać te wiadomości.

T. Wójcikiewicz opowiadał, że ma brata weterynarza i że ten brat gdy mu trzeba pieniędzy, to otwiera dobranym kluczem biurko swego profesora i zabiera je stamtąd. Zygmuntowi T. Wójcikiewicz i Gumowski włócząc się z nim po szynkach opowiadali o próbie o kradzenia kasy towarzystwa asekuracyjnego, a także o fałszowanych przez Gumowskiego wekslach, które Wójcikiewicz eskontował, i o różnych tego rodzaju sprawkach. Między nimi była nawet jedna taka, której policya śledziła, ale nic nie wyśledziła i nic nie wyśledzi. Gumowski namawiając Zygmunta do podrobienia kluczów obiecywał mu za to wystarać się u jakiegoś kapitana rower na raty. Po okradzeniu kasy byliby razem ruszyli na Sybir, tamby Gumowski kupił dobra i został panem, a pomocnicy jego byliby przy nim panami.

Opowiadał jeszcze Gumowski, że Pniaczkowi Kalinowskiemu, który asekuracyę krakowską okradł, wyciągnął z biurka 1500 zł. i że dlatego to prokuratorya państwa twierdziła, iż Pniaczek więcej ukradł, a Pniaczek sam nie chciał się w żaden sposób do całej kwoty przyznać. Wśród ciągłych traktamentów po szynkach, Zygmunt zapomniał o tem, w jakiem niebezpiecznem towarzystwie się znalazł, ale gdy wreszcie wytrzeźwiał ze strachu uciekł na Węgry. Tam udawał przed Gumowskim, że jedzie do Wiednia uczyć się otwierać kasy, ale w rzeczywistości ani myślał o tem. Gumowskiego się bał, gdyż zawsze widział u niego rewolwer i zawsze Gumowski groził, iż tego, ktoby go zdradził na miejscu zastrzeli.

Senzacyjna powieść o złym duchu Gumowskim jeszcze się nie skończyła, ale rozprawę dla spóźnionej pory musiano odroczyć do poniedziałku.

Przysłuchuje się jej audytoryum nader liczne i co dziwna prawie wyłącznie chrześcijańskie. Objaśnia się to tem, iż czterej podsądni pochodzą ze Lwowa i mnóstwo mieli znajomych.

Dziś rano trwało dalej przesłuchiwanie Gumowskiego i Zygmunta co do pomniejszych szczegółów. Henryk Wójcikiewicz mówił, iż pieniędzy (kradzionych) potrzebuje na rygorozum, i że raz musi zostać bogatym człowiekiem, A gdy Zygmunt od Henryka Wójcikiewicza dostawał pierwsze klucze do obrabiania, sądził — a nie znał jeszcze wówczas dobrze Gumowskiego — że Henryk ma zamiar okraść — Gumowskiego.

Odczytano także kartkę pisaną przez Zygmunta z więzienia do Tadeusza Wójcikiewicza; na tej karteczce były między innemi słowa: „Napisz mi coś mówił o kasyerze“. Toby wskazywało na to, że Zygmunt rzeczywiście miał brać jakiś udział w zamachu na kasyera Pawliszkiewicza, czemu na rozprawie zaprzecza. Karteczkę tę odebrał przypadkowo nie Tadeusz lecz Gumowski, który ją włożył do swojej krawatki, aby oddać swemu obrońcy.

Obrońca Gumowskiego i sam Gumowski stawiali Zygmuntowi sprytne pytania, na na które Zygmunt również sprytnie odpowiadał, ale sprawy to nie wyjaśniło.

Nakoniec wypytał przewodniczący Zygmunta co do pobicia niejakiej Joanny Góralewiczówny kochanki Tadeusza Wójcikiewicza, której miał żelazem rękę skaleczyć. Zygmunt odparł, że Joanna robiła plotki na jego żonę i za to ją zbił, nie żelazem, ale uderzając ją kilkanaście razy kantem dłoni.

Dalej przesłuchiwano trzeciego oskarżonego, Henryka Wójcikiewicza, który się wypiera wszelkiej winy.

Nowy kościół, który we Lwowie na ul. Janowskiej pod l. 58 wznoszą OO. Reformaci poświęcił wczoraj uroczyście prowincyał zakonu O. Wilczyński. Na poświęceniu tem obecne były tłumy wiernych, które wysłuchały w skupieniu ducha pięknego kazania ks. prałata Guatowskiego. Mszę św. celebrował proboszcz parafii św. Anny ks. Świsterski.

P. Gabryela Zapolska bawiąca od wczoraj we Lwowie, chwaliła niepomiernie przedstawienia na scenie lwowskiej „Małki Schwarzenkopf“, które z rzędu po raz czternasty zapełniło wczoraj salę teatru hr. Skarbka po brzegi. O godzinie $^1/_2$11 wieczorem zebrali się u dyrektora Hellera artyści i artystki biorące udział w tem przedstawieniu, jako też małe kółko ze świata dziennikarskiego na wykwintną kolacyę. Szereg toastów rozpoczął dyrektor Heller toastem wierszowanym na cześć pani Zapolskiej, która nie omieszkała odpowiedzieć również wierszami, zapowiadając nowe swe utwory sceniczne „Antka Nędzę“ i „Firułkesa Joję“. Miła pogadanka na temat artystyczny przeciągnęła się do późnej nocy.

Demonstracya socyalistyczna urządzona wczorajszego rana we Lwowie składała się z dwóch części. Pierwszą był pochód socyalistycznej falangi lwowskiej, która nie zbyt licznymi szeregami ruszyła o godzinie 10 przez miasto na plac wystawowy pod eskortą policyi. Na czele pochodu niesiono w ciszy i milczeniu cztery chorągwie, głoszące, iż socyalna demokracya lwowska stanowczo domaga się zniesienia stempla dziennikarskiego i wogóle ustaw krępujących wolność wypowiada tego, co kto myśli o hr. Badenim, o jego podwładnych urzędnikach, o parlamencie, polityce i t. p. rzeczach.

Drugą część demonstracyi stanowiło zgromadzenie, któremu z urzędu przysłuchiwali się komisarze policyjni Wenz i Rożałowski. Zgromadzeni na placu wystawowym socyalni demokraci po wysłuchaniu mowy p. Obirka, uchwalili jednogłośnie, że stempel dziennikarski ma być od Nowego Roku zniesiony tak, aby nawet wspomnienie po nim nie zostało.

Drugim mówcą był poseł Kozakiewicz, który nie szczędził trudu, aby jak najdokładniej objaśnić słuchaczów o tem, jak bohaterskich czynów dokonywa obecnie w parlamencie obstrukcya niemiecka, do której posłowie socyalnych demokratów mają wysoki zaszczyt należeć. Natomiast na zachowanie się większości parlamentarnej i rządu nie miał szanowny poseł dość słów potępienia. Zgromadzenia uznawszy racyę wywodów mówcy bez namysłu uchwalili wotum zaufania panom posłom socyalistycznym z Rady państwa i pokrzepiwszy moralną ich siłę do dalszej walki z niegodziwą prawicą parlamentarną rozeszli się do domów.

Eksplozya nafty. Dnia wczorajszego nad wieczorem nastąpiła katastrofa w fabryce dachówek p. Lewińskiego, na ul. Janowskiej. Robotnik Jan Kapuściński, liczący lat 20, wszedł do kotła, w którym na dnie znajdowała się nafta, ze świecą w ręku celem oczyszczenia go. W tej chwili nafta eksplodowała i wyrzuciła go z ogromnym impetem pod powałę. Pogotowie stacyi ratunkowej, przybywszy na miejsce, skonstatowało u Kapuścińskiego silne poparzenie twarzy i obu rąk, złamanie przedudzia prawego i inne poważne potłuczenia. Po udzieleniu mu natychmiastowej pomocy odstawiono go do głównego szpitala.

Stenograficzne sprawozdanie z ostatniego nocnego posiedzenia Izby posłów zawiera szereg interpelacyj, które przy końcu obrad wniesiono. Wśród tych znajdujemy interpelacyę ks. Taniaczkiewicza i towarzyszy co do rozwiązania wiecu ruskiego, p. Jarosiewicza co do konfiskaty radykalnego pisemka *Hromadskij Hołos*, no i pana Danielaka interpelacyę do ministra sprawiedliwości w sprawie defraudacyj w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Ćwierć wieku służby ukończył w dniu 6 b. m. pan Stanisław Cetwiński, radca magistratu lwowskiego i referent biura sanitarnego. Długoletnią, gorliwą i wydatną pracą wobec gminy lwowskiej zasłużonemu urzędnikowi, składano w dniu tym serdeczne życzenia.

Prośbę o dodatek drożyźniany wnieśli na ręce dra Małachowskiego dyetaryusze magistraccy w ubiegłą niedzielę.

W zborze ewangelickim lwowskim nastąpiła zmiana. Dotychczasowy wikary p. Kubaczka przeniósł się na Śląsk, a do Lwowa przybywa na jego miejsce p. Adam Stonawski, dotychczasowy wikary z Wallernu w Górnej Austryi.

W zamiarze samobójczym strzelił dziś rano we Lwowie do siebie Kazimierz O. adjunkt podatkowy, odbywający we Lwowie ćwiczenia wojskowe. Ciężko rannego zaopatrzyła stacya ratunkowa.

Karciarstwo. *Dz. poznań.* pisze: Dwie ofiary życia nad stan, mianowicie dwie ofiary karciarstwa, padły świeżo u nas wśród oburzenia opinii publicznej i zaniepokoiły wszystkie umysły.

W Krakowie spadkobierca nie tylko uczciwego, ale wielką czcią otaczanego nazwiska, zeszpecił jego brzmienie przez życie hulaszcze, rozpustne i karciarstwo, a nadto dopuścił się przeniewierstw, do nieba o pomstę wołających. Na domiar złego umknąć pozwolono niegodnemu.

W Poznaniu młodzieniec, utalentowany i zdatny, ale strącony z drogi pracy i hartownego życia, w kilka miesięcy przegrał znaczną schedę ojcowską i samobójstwem zakończył życie, wracając „ze świata“ do ojczystego miasta, do którego nie miał po co wracać. (Student Romocki przegrawszy w karty cały majątek odziedziczony po ojcu w marcu rb. a wynoszący około 60.000 marek, zastrzelił się w wagonie I klasy pociągu idącego z Monachium do Berlina).

Straszne to objawy moralnego upadku, na które i w prasie nie zwrócić uwagi, byłoby zbrodnią. Więc musimy napiętnować i te zajścia i smutnych zajść tych bohaterów, a mianowicie też wszystkich spólników straszliwych grzechów, które bodajby człowiem spadły na dusze i sumienie ich.

Bywało to i bywa, że młodzi i starsi z pośród społeczeństwa naszego, jeżdżą do zagranicznych domów gry z resztkami fortuny i wracają jako żebracy, objadający potem rodzinę lub przyjaciół, ale w wypadku, o którym mowa, prawie dziecko jeszcze popchnęli na drogę zbrodni nie sami krupierzy, zawodowi zagraniczni, lecz starsi bracia, pragnący zażywać dobrego imienia, czci społecznej i towarzyskiej. Oni młodzieńca wprowadzili na drogę gry, ograli go i spowodowali potem do szukania odwetu po świecie.

Także to nisko upadliśmy, że młodzieńcy, ledwo wypuszczeni z opieki rodzinnej lub obywatelskiej, nie czują się pewnymi na ulicy, czy nie zostaną wprowadzeni gdzieś w zaułki gry, gdzie ich „po rycersku“ ograbią z mienia?

Czyż nie ma już u nas w takich kołach sumienia i poczucia obowiązku do opiekowania się młodszymi? Czyż widok roznamiętnionego do gry młodzieńca, zamiast pobudzać starszych do wystąpienia przeciwko temu roznamiętnieniu, raczej zachęca doświadczeńszych do wyzysku i korzystania z nadarzającej się gratki, że mogą ograbić dzieciaka?

Szpetna to rzecz i o pomstę do nieba wołająca.

Defraudacya w krak asekuracyi. Najzabawniejszą, ale najciekawszą zarazem na dzisiaj jest wiadomość, — pisze *Głos Narodu* — że dyrekcya towarzystwa zażądała otwarcia konkursu do majątku Czesława Kieszkowskiego. Rezultat będzie ten, że dyrekcya tą tak mądrze wybraną drogą nie tylko nic nie odzyska, ale chyba dopłaci jeszcze coś z funduszów instytucyi na pokrycie wydatków komisarza masy konkursowej. Bo kto tam nie będzie miał pretensyi do tej masy, przedstawiającej wyciśniętą do ostatka cytrynę: mówią ludzie o 500.000 zł. pretensyj do masy, a ona przedstawia wartość najwyżej 8.000 do 10.000 zł.; rachunki zarządcy masy wyniosą z pewnością więcej. Już to zaprzeczyć się nie da, że genialność dyrekcyi znajduje codzień świetniejsze stwierdzenie.

O ile wiemy, do dziśdnia p. Karol Scipio nie złożył swej teki do dyspozycyi Rady, ani nie odparł ciężkich zarzutów, podniesionych przeciw niemu. Natomiast panowało chwilowe usposobienie w towarzystwie, dążące do tego, aby teki swoje do dyspozycyi rady nadzorczej złożyła c a ł a dyrekcya. Nikt szanujący instytucyę towarzystwa ubezpieczeń nie może pochwalić takiego zamiaru. Trzeba tu odróżnić dwie partye w dyrekcyi: jednę reprezentującą ludzi, związanych przyjaźnią i osobistymi oraz spekulacyjnymi stosunkami z Czesławem Kieszkowskim, przedstawiających system, który doznał tak strasznego bankructwa, łączących posady syndyka z zastępstwem dyrektora w celu własnej korzyści i ci ludzie powinni ustąpić, powinni natychmiast złożyć swoje urzędy, jeżeli nie chcą dalej szkodzić instytucyi swojem w niej pozostawaniem, jeżeli raz ma być położony koniec fatalnemu duchowi, panującemu dotąd wszechwładnie w instytucyi. Inna zupełnie rzecz z pp. Romerem i Głażewskim. Weszli oni do dyrekcyi dopiero w czerwcu br., za przeszłość odpowiadać nie mogą, tem więcej, że podjęli walkę ze starym systemem, z reprezentacyą „familii“ w instytucyi.

Interpelacya wniesiona w Izbie posłów przez p. Danielaka i towarzyszy, kończy się następującemi trzema pytaniami:

„1) Czy p. ministrowi sprawiedliwości znany jest stan smutnej i przykrej sprawy w towarz. wzaj ubezp. w Krakowie?

2) Czy p. minister gotów jest poczynić odpowiednie kroki, aby — gdy sprawcy pozwolono umknąć — przynajmniej współwinni byli należycie ukarani, a więc najpierw ci, którzy złą kontrolą defraudacyi nie przeszkodzili, a następnie ci, którzy Kieszkowskiemu pomogli uciec, a przez to samo stali się współwinnymi zbrodni?

3) Czy p. minister gotów nakazać ścisłe i jak najsurowsze śledztwo, aby nietylko winnych obecnej defraudacyi ukarać, ale zarazem zabezpieczyć społeczeństwo na przyszłość?“

Telefon między Lwowem a Wiedniem ma być otwarty już 15. grudnia br.

Powiatowy wiec ruski odbędzie się dnia 11 bm. w Husiatynie, Na porządku dziennym: 1) sprawa oświaty ludowej w powiecie, 2) ekonomiczne położenie włościan, 3) o wyborach do rad gminnych i gospodarstwach gminnych.

Zabytek archeologiczny. W Kadłubiskach, koło Brodów wyorał jakiś wieśniak tamtejszy wielką trumnę kamienną, a w niej szkielet człowieka o szczególnie wielkich nogach.

Sprostowanie. Z Koropca donosi leśniczy tamtejszy p. Wrzak, że wiadomość o zastrzeleniu chłopa w lesie koropieckim jest o tylo mylna, że wprawdzie Jan Zalewski, włościanin z Koropca został rzeczywiście postrzelonym przez jakiegoś funkcyonaryusza lasowego, lecz nie w lesie koropieckim i nie przez leśniczego koropieckiego.

Neofita. W Bolechowie dnia 6 b m. przyjął w kościele parafialnym chrzest święty izraelita Artur Dubieński, praktykant urzędu podatkowego. Sakramentu chrztu św. udzielił miejscowy proboszcz ks. Widajewicz w asystencyi katechety ks. Surmacza. Rodzicami chrzestnymi byli p, Fr. Lichoń, poborca podatkowy, z p. Wojtasiewiczową, żoną kontrolora podatkowego Nowo ochrzczona otrzymał na chrzcie św. imię Władysława.

Renesans łaciński. Autor „Tryumfu śmierci“, „Dziewic skał“, deputowany do włoskiego parlamentu, ambitny, ruchliwy, poetyczny, wzniosły, piękny d'Annunzio, który się stanowczo wysunął na czoło piśmiennictwa włoskiego, marzy teraz o rozwinięciu na szerszą skalę programu swego, mającego na celu odrodzenie ducha łacińskiego. Zaczął od artykułów, od powieści, teraz organizuje teatr.

D'Annunzio dąży do podniesienia poziomu moralnego społeczeństwa włoskiego i literatury, tej ostatniej chce zapewnić charakter czysto włoski, łaciński, wyprzeć wszelkie wpływy romantyczyzmu, który dla cywilizacyi włoskiej jest z natury samej „barbarzyństwem“.

Uważa on, iż dzisiejszy „trzeci Rzym“, skalany został wpływami północy, wpływem romantyków, dekadentów, naturalistów. Jednocześnie całe społeczeństwo włoskie moralnie się cofnęło, upadło, ideały klasyczne, odrodzenia poszły w kąt, a na ich miejscu rozpanoszyła się spekulacya i cynizm wyuzdany.

Wobec tego smutnego objawu, poeta z Frankawilli chce oddziałać na współczesnych nietylko drogą wzniosłych, idealnych powieści, ale zamierza wybudować teatr na brzegu jeziora Albańskiego, pomiędzy oliwkami i winnicami i tam przez dwa miesiące co rok, na wiosnę, dawać przedstawienia z repertuaru klasycznego grecko-rzymskiego lub też sztuki z charakterem idealnym, wzniosłym, specyalnie łacińskim.

Miejscowość została dobrze wybrana. Jezioro Albańskie (Castelgandolfo) leży w czarującem położeniu, blizkość Rzymu powinna zapewnić powodzenie przedsiębiorstwu. Już się zawiązało towarzystwo akcyjne, które chce wznieść budynek, wykończając go przed marcem 1899 r. i zaraz rozpocząć przedstawienia.

Eleonora Duse została już pozyskana dla sprawy, obiecała grać, przyjechać z trupą swoją. Widzowie siedzieć będą na otwartem powietrzu, przedstawienia odbywałyby się w dzień, wśród rozkwitającej wiosny, i to aż do końca maja.

Mówią już nawet o pierwszej sztuce: „Persefonie“ d'Annunzia, na wzór starożytnych. Dla urozmaicenia dane będą na przemiany dwa dramaty starożytne i dwa nowożytne. Poeta z Frankawilli przetłumaczył już „Agamemnona“ Eschyla i „Antygonę“ Sofoklesa, ta także „Zamarłe miasto“ (Mykeny w którym Duse grał główną rolę; obiecuje nadto cykl czterech „Snów“ z których jeden, „Sen wiosenny“, grany przez Duse w Paryżu, a drugi, „Sen jesieni“ już jest napisany.

Tymczasem niezadługo ukaże się d'Annunzia „Ogień“ z cyklu romansów „Granatu“ jednocześnie po włosku, po francusku i po angielsku (w Ameryce). O ile drugie cykle: „Róży“ są erotyczne, „Lilji“ idealne,

mistyczne, o tyle cykl „Granata" ma być zwierciadłem barwy, woli, męskości.

Asekuracya od strajków. W Berlinie powstało nowe towarzystwo ubezpieczeń „Industria" ubezpieczające za odpowiednią opłatą właścicieli zakładów przemysłowych od strat wynikłych w czasie strejków. Fundusz zakładowy, rozłożony na akcye, wynosi na razie 5 milionów marek. Udziałowcami są przemysłowcy z różnych stron Niemiec.

Żydowscy rolnicy. Minionego tygodnia postanowiła rada zawiadowcza towarzystwa „Jewish Colonisation Association" tj. „Żydowskie towarzystwo kolonizacyjne" założyć w Galicyi żydowską szkołę rolniczą. Rada widzi przypuszczalnie, że w Galicyi są gdzieś żydzi, którzy nie handlują ziemią, lecz ją uprawiają. Między innymi sprawami na owem posiedzeniu załatwia też rada sprawę wysłania delegatów na Cypr, aby zbadali, czy się ta wyspa nadaje do kolonizacyi żydowskiej.

Katastrofa teatralna. W sobotę wieczorem stał się palermitański Teatro-Garibaldi widownią strasznej katastrofy. Podczas baletu „Brahma" runęła z postumentu łódź, poruszająca się na kołach. Siedząca w niej prima-balerina Visconti i mimik Franciollo, wypadli z łodzi i stracili wskutek upadku przytomność. Maszynista Roschi, który przypisał swojej nieuwadze winę wypadku, strzelił do siebie z rewolweru, ale chybił. W teatrze powstała straszliwa panika. Wiele tancerek i publiczność uciekli z teatru. Franciollo jest bardzo ciężko ranny.

Mer nowojorski. Wprawdzie dygnitarz najwyższy stolicy handlowej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie nosi przydomka lorda, jak jego kolega londyński, niemniej jednak zajmuje jedno z najpoważniejszych stanowisk tego rodzaju na kuli ziemskiej.

Zważyć należy, że New-York dziś, po przyłączeniu doń przedmieść północnych, całej Long-Islandu i Brooklynu liczy 3,500.000 mieszkańców, ustępuje więc jedynie co do wielkości Londynowi i rozporządza budżetem, sięgającym setek milionów dolarów.

Nic dziwnego zatem, że wszystkie stronnictwa polityczne Stanów Zjednoczonych ubiegały się zawzięcie o zagarnięcie tego kolosu.

W ostatnich dniach przewidywano zwycięstwo albo stronnictwa tak zw. Tammany hall, którego kandydatem był sędzia Van Wyck, albo stronnictwa reformy społecznej, stawiającego kandydaturę Henry George'a.

Niestety, śmierć niespodziana tego ostatniego rozbiła nadzieje stronnictwa reformy i kandydat Tammany hall wyszedł zwycięzcą z urny wyborczej.

Tammany, to odłam miejscowy wielkiej partyi demokratycznej, odłam, którego rządy przed kilkoma laty zaznaczyły się niesłychaną w dziejach zarządu miejskiego korrupcyą. Szczerzy amerykanie i większa część cudzoziemców nienawidzą Tammany, natomiast irlandczycy, służący w Ameryce z tego, że lubią w mętnej wodzie ryby łowić, popierają je całą siłą. Im to zawdzięcza ono swe zwycięztwo i można być pewnym, że choć Van Wyck obiecywał uroczyście dbać o dobro miasta i wybierać tylko uczciwych, zdolnych urzędników — u steru władz miejskich staną ludzie, którym chodzi przedewszystkiem o dobro własnej kieszeni.

Ztąd w szeregach cudzoziemców, między którymi Polacy zajmują dość pokaźne miejsce, wielkie panuje niezadowolenie, boć na ich skórze niejednokrotnie odbije się władza Tammany, którego podobno tylko słomianym człowiekiem jest obecny mer Van Wyck.

Do średnich szkół czerniowieckich uczęszcza ogółem 1.588 chłopców, a z nich jest 181 Polaków. Wszyscy ci uczniowie są katolikami i muszą się uczyć religii po niemiecku, dotychczasowy bowiem prąd na Bukowinie nie pozwala na udzielanie Polakom nauki religii w języku ojczystym t. j. polskim. Trzy są szkoły średnie w Czerniowcach: gimnazyum całe, półgimnazyum i szkoła realna. W obu gimnazyach istnieje nadobowiązkowa nauka języka polskiego, ale niewiele ona warta, gdyż uczniowie wszystkich klas pobierają ją razem w dwóch oddziałach.

Zmarli. W Gródku zakończył nagle życie d. 4 bm. wróciwszy do domu z kasy zaliczkowej ruskiej Bazyli Dmuchowski, emer. dyrektor szkoły żeńskiej i b. burmistrz miasta Gródka.

Repertoar teatralny

We wtorek „Córka pułku" opera komiczna w 2 aktach Donizettiego.

Konkurs na zamek. W Wiedniu jedna z fabryk ogłosiła konkurs na zamek sztuczny do kas ogniotrwałych. Trzecią nagrodę w kwocie 150 koron przyznano pomysłowi czeladnika warszawskiego, Jana Onufrzaka, przebywającego w stolicy Austryi dla wydoskonalenia się w rzemiośle.

Koncert spacerowy odbędzie się staraniem Towarzystwa prawniczego d. 23 bm. w salach kasyna miejskiego.

Kalendarz. Dziś dnia 9 listopada: Teodora m. — Jutro d. 10 listopada: Andrzeja.

Wschód słońca o g. 7 min. 06, zachód o g. 4 min. 22.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

W celu porozumienia się w sprawie uzupełniającego wyboru do sejmu z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal mamy zaszczyt zaprosić panów wyborców na zgromadzenie przedwyborcze, które się odbędzie dnia 11 b. m. o godz. 10 przed południem w sali rady powiatowej w Żółkwi.

Franciszek Jędrzejowicz, Tadeusz Styrzyński, Wincenty Kraiński.

Zamierzona na dzień 12. bm. przeciw rządowi austryackiemu demonstracya w Berlinie nie przyjdzie do skutku. Otóż berlińska dyrekcya policyi zabroniła wystąpienia posłów Funkego, Pradego i Wolfa, jako poddanych austryackich i zagroziła, że gdyby pomimo zakazu chcieli przemawiać, wydali ich natychmiast. Skutkiem tego zamierzone zgromadzenie nie odbędzie się.

Przestroga.

Lwów d. 8 listopada.

Czytamy w *Pester Lloydzie*: „Pomiędzy Austryakami nie wielu się znajdzie, którzy poradziwszy się uczciwie ze swojem sumieniem, poważyliby się twierdzić, jakoby to była czysto wewnętrzna sprawa austryacka, gdy Niemcy austryaccy używają Rzeszy Niemiec, jako trybunału, aby tam właśnie ojczyznę zapozywać o udręczenie narodowe i gdy Niemcy z poza słupów czarno-żółtych zuchwale sobie uzurpują prawo sędziów, tak bez czci i wiary sobie ofiarowane. My tu na Węgrzech posiadamy przecie bliższe i łączące prawnie uzasadnione stosunki z Austryą, niż Rzesza Niemiecka, a jednakowoż zawsześmy się strzegli mieszać w specyficzne sprawy austryackie, a raczej zamieszki nieustające, już dlatego, że nie chcieliśmy stwarzać prawa odwetu dla politycznych stronnictw austryackich. Aliści teraz sami właśnie Niemcy austryaccy przyznają zagranicy prawo mieszania się w swoje najściślejsze sprawy wewnętrzne i obywatele tak ściśle sprzymierzonego z nami państwa podają się za narzędzie do gwałcenia prawa gospodarzy w państwie austryackiem.

Grzeszyli jedni, grzeszyli drudzy; ale żaden patryota nie odważy się odwoływać do pobłażliwości i powiadać, winą jednych winę drugich zmazuje. Jedni i drudzy dopuścili się nagannych niewłaściwości, ale bardzo żywo czuje sobie należy, aby nie przyszło do niewłaściwości jeszcze fatalniejszych.

A do tego doszłoby w razie, gdyby Niemcy austryaccy zjawili się na zapowiedzianym mityngu berlińskim, i tam dla swojej walki narodowej i dla sposobu, w jaki ją prowadzą, żebrali o jałmużnę sympatyi, a obywatele Niemiec tę prowokacyę sympatyi ochoczo przyjmowali. Przymierze między Austro-Węgrami a Niemcami z pewnością choćby najmniejszego nie nastręcza pretekstu do takiej przewrotnej uczuć wymiany. Przymierze to zostało zawarte dla ochrony interesów obu państw ościennych, a nie celem utworzenia przywilejów narodowych dla tej czy owej narodowości w Austryi lub Węgrzech — ani Niemców austryackich. Na mocy tego przymierza weszli oni w te same stosunki do Rzeszy niemieckiej, jak np. Polacy lub Słowieńcy. A jeżeli mimo to o jakichś osobnych fantazują stosunkach, to poprostu zapomnieli, że przedewszystkiem są — Austryakami, albo przynajmniej być powinni, którzy takiego wyjątkowego stanowiska sami szukać ani przyjmować narzucanego od zagranicy nie powinni.

„Wszakci przymierze to jeszcze nie istniało, gdy Niemców austryackich uposażono w nieograniczone przewództwo polityczne w domu. A zawarte zostało wówczas, gdy oni przewództwo po wielkiej części z własnej winy już byli postradali. Przymierze to, w którem o wzajemnej kontroli spraw wewnętrznych z pewnością mowy być nie mogło, właśnie dlatego zżyło się z uczuciami ludności Austro-Węgier i Niemiec, że właściwości i rozwoju samoistnego żadnego z obu państw nie rusza. Jakoż stałość tego przymierza naruszyćby mogli tylko ci, którzy się ciągle najsilniejszemi onego podporami mienią, ale gotowi są nadużyć go do swoich celów partykularnych, choćby narodowych; tylko Austryacy, którzy do Niemiec zerkają i Niemcy rzescy, którzy onych do tego zachęcają.

„A że tacy Austryacy się znajdują to jeżeli nieoddawna, pewnem jest od jednego z ostatnich posiedzeń Rady państwa, kiedy to pewną mowę okrzykiem: „*Heil Alldeutschland! Heil Germania!*" zakończono. Cała ta mowa była snać obmyślaną tylko dla tego okrzyku, aby go można wznieść pod osłoną nietykalności poselskiej. Natychmiast podniósł się zarzut prusofilizmu przeciw opozycyi niemieckiej, jakoż niemieckie stronnictwo ludowe stanowczo przeciw owemu okrzykowi za protestowało. A jednak członkowie tego stronnictwa mają pójść na berliński mityng demonstracyjny; chcą tam przybyć i głos zabierać.

„Czy to jest *gut österreichisch deutsch*, na to niechaj odpowiedzą ci ichmość z opozycyi niemieckiej, którzy zapewne żywo jeszcze pamiętają jedno zajście z r. 1867. Wówczas wyprawili Czesi pod przewodem Riegera pielgrzymkę do Moskwy na kongres etnograficzny; wówczas zabrał Rieger biadania narodowo-czeskie w memoryale, który Napoleonowi III. przesłał. Niemcy austryaccy całkiem słusznie napiętnowali to wówczas jako „zdradę kraju"; dranęło to ich uczucia patryotyczne, że wewnętrzne sprawy austryackie odsyłano przed trybunał zagraniczny, któremu onajmniej prawa rozjemcze przyznawano. Widzieli to jasno, że wewnętrzne sprawy austryackie wręcz mogą doprowadzić do burzliwych zajść zewnętrznych. A czy może dziś inaczej być? A jeżeli wtedy słusznie zawołano: „zdrada kraju!" to czyż mniej słusznie możnaby ten wyraz zastosować do zamierzonej demonstracyi berlińskiej.

„Ale ktoby się zresztą turbował tym mityngiem? Na każdy sposób turbuje się nim więcej rząd niemiecki niż austryacki. Ci co go powodują, ani pod względem społecznym wysoko nie stoją, ani pod politycznym wiele na nich zważać nie potrzeba. A już co do taktu politycznego, stoją z pewnością bardzo nisko i są mizerakami.

„Ale to już nie jest zabawką, jeżeli olbrzymia umysłowa potencya Niemiec, którą cały wykształcony świat polityczny podziwia, osoba, po której już ze względu na głęboko jej wiedzy i za sobą doświadczenia spodziewać się należy najwięcej wytrawnego taktu, pisma podburzające wysyła do Niemców austryackich, te listy łatwymi do odgadnięcia inicyałami podpisuje, i w ten sposób pomiędzy Austryakami niemieckimi Koriolanów werbuje. To już nie jest zabawka dziecinna, to już wręcz bolesne, ale przedewszystkiem ze względu na tego męża (Mommsena). Ale też nic więcej. — Są juścić w Austryi Koriolany, ale na szczęście brakuje Wolsków (tj. Węgrzy nie pójdą na lep Niemcom obstrukcyjnym; p. r.). I tak cała przekrwista narodowa agitacya Niemców w Austryi okazuje się nonsensem wierutnym. Boć przecie decydujące sfery Niemiec niewątpliwie są wierne przymierzu i trzeba tylko śmiało poświecić w oczy tej zakapturzonej agitacyi!"

Rada państwa

Wiedeń d. 6 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentarnej komisyi prawicy zastanawiano się nad sprawą wyboru prezydenta Izby i zmiany regulaminu obrad Izby. Na wniosek br. Dipaulego postanowiono telegraficznie zwrócić się do dr. Kathreina z zapytaniem, ażali nie przyjąłby powtórnie prezydentury, a gdy podniesiono, iż na wypadek odmownej odpowiedzi najodpowiedniejszym kandydatem na prezydenta byłby dotychczasowy pierwszy wiceprezydent Abrahamowicz, oświadczył Jaworski imieniem tegoż, że ten nie reflektuje na tę godność, zresztą sprawa ta musiałaby być wpierw przez Koło polskie omówioną.

Na wypadek gdyby rzeczywiście Abrahamowicz został prezydentem a Kramarz posunięty został z drugiego wiceprezydenta na stanowisko pierwszego, to w takim razie mógłby być wziętym w rachubę Pattai ze stronnictwa antysemitów. Zresztą całą tę sprawę uzupełniającego wyboru prezydyum pozostawiono w zawieszeniu.

Z kolei zastanowiano się nad kwestyą zmiany regulaminu Izby, ale i w tej sprawie nie powzięto żadnej decyzyi. Na uwagę hr. Pinińskiego, iż zmiana ta nastąpićby może mogła na podstawie osławionego § 14 konstytucyi drogą rozporządzenia cesarskiego, odpowiedziano, że ze strony rządu już na pierwszej konferencyi, jaka się odbyła między subkomitetem komisyi parlamentarnej prawicy a hr. Badenim, odrzucono myśl oktrojowania regulaminu Izby.

Wiedeń d. 6 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi budżetowej w sprawie prowizoryum ugodowego, opozycyjni jej członkowie robili również obstrukcyę. W tym celu wywołali oni dyskusyę formalną i żądali rozmaitych imiennych głosowań. Poseł Russ wniósł, aby na zasadzie § 25 regulaminu wezwać pierwszego wiceprezydenta, jako zastępcę prezydenta, do wzięcia udziału w obradach komisyi. Mowca żądał nadto, aby komisyi oddano do rozporządzenia protokół deputacyi kwotowej, trzeba bowiem przy prowizoryum ugodowem postępować z taką samą sumiennością, jak przy samej ugodzie, tem więcej, że nie ma wogóle rękojmi przyjścia do skutku ostatecznej ugody w r 1898. Poseł hr. Piniński, zażądał aby dyskusya nad wnioskami botyczącemi nie bezpośrednio sprawy prowizoryum ugodowego, jako też nad kwestyami co do protokołu toczyła się na końcu posiedzenia. Przed przystąpieniem do głosowania nad tym wnioskiem posła Pinińskiego, posłowie Pergelt, Steinwender, Menger, Fournier, Mauthner, Russ, Forcher, Kaiser, Ringler, Jax i dr. Weiskirchner złożyli oświadczenie, że uważają wniosek hr. Pinińskiego jako przeciwny regulaminowi, jako pogwałcenie i dla tego od głosowania nad nim się powstrzymają. Mimo to wniosek hr. Pinińskiego został uchwalony.

Następnie Pergelt wniósł protest wogóle przeciw uchwale Izby, przekazującej sprawę prowizoryum komisyi budżetowej, poczem jeszcze Steinwender i Fournier stawiali rozmaite wnioski, które gdy zostały odrzucone, dr Brzorad zaczął mówić o samem prowizoryum ugodowem. Po nim przemawiał minister Biliński a następnie Daszyński, który zaatakował rząd z powodu zapowiedzi, że rządy będą prowadzone na podstawie § 14 ustawy zasadniczej tj. w drodze rozporządzeń ministeryalnych. Wedle Daszyńskiego jedyną przeszkodą prawidłowych rządów w Austryi jest ministerstwo Badeniego. Innemu gabinetowi opozycya nie sprawiałaby żadnych trudności. W końcu Daszyński wniósł odroczenie rozprawy nad prowizoryum ugodowem do następnego posiedzenia.

Z kolei przemawiali hr. Stürgkh i Forcher, poczem posiedzenie przerwano, odraczając je do poniedziałku godziny 7 wieczorem.

Wiedeń d. 6 listopada.

Vaterland pisze: Przy drugiem czytaniu czyli merytorycznem załatwieniu prowizoryum ugodowego oczekiwaną jest jeszcze walniejsza bitwa między prawicą a obstrukcyą. Jakkolwiek ona wypadnie, to zawsze, zdaje się, parlamentaryzm wyjdzie z niej tak pokiereszowany, iż nie jest rzeczą wykluczoną, że z powodu osłabienia zamrze.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 8 listopada.

Referentem sprawy prowizoryum ugodowego wybierze komisya, jak się zdaje, hr. Pinińskiego, który do środy będzie miał referat gotowy. Komisya przedyskutowawszy jego sprawozdanie już w piątek będzie mogła prawdopodobnie przyjść ze sprawą przed pełną Izbę.

W pełnej Izbie prowizoryum ugodowe, jak obliczają, zajmie kilka posiedzeń nocnych, które jeżeli będą długie, nie będą się mogły odbywać codziennie i tym sposobem dużo czasu zajmą.

Wiedeń d. 8 listopada.

Wybór prezydenta Izby poselskiej nastąpić ma aż na sobotniem posiedzeniu.

Wiedeń d. 8 listopada.

Politik twierdzi, że katolickie stronnictwo ludowe wyjdzie z Izby podczas głosowania nad wnioskiem młodoczechów, aby przejść do porządku dziennego nad oskarżeniem ministrów.

Wiedeń d. 8 listopada

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo prezesa gabinetu, zawiadamiające, że delegacye zwołano na 16. bm.

Wiceprezydent Abrahamowicz zagaiwszy obrady miał przemowę do zebranych posłów, w której wspomniał o zajściach, jakie odegrały się na ostatniem posiedzeniu. „Od pewnego czasu — rzekł p. Abrahamowicz — panuje podczas obrad w Izbie taki niepokój, że trzeba usprawiedliwić prezydenta, jeżeli nie może wszystkiego dosłyszeć. Odnosi się to zwłaszcza do tak częstych ostatnimi czasy wykrzykników i uwag, rzucanych podczas przemówień. Ku memu najgłębszemu ubolewaniu po ostatniem posiedzeniu dopiero z gazet dowiedziałem się, że padły tu słowa, zasługujące na jak najsurowszą naganę. (Oklaski na prawicy, niepokój na lewicy). Jakkolwiek prowokacyjne i nieprzyzwoite zachowanie się niektórych posłów bardzo często wywołuje wzburzenie, to jednak to wzburzenie nie powinno iść tak daleko, ażeby obniżano przez to godność Izby i krzywdzono życie konstytucyjne w państwie." (Oklaski na prawicy).

Mowca oświadcza przeto, że musi zganić wszystkich, którzy wykroczyli przeciw przyzwoitości należnej w tej Izbie. „Nie chcę wymieniać po nazwisku wszystkich tych panów — rzekł p. Abrahamowicz — to prowadziłoby za daleko. Prezydyum zadało sobie pytanie: czy może to tak dalej iść i zwraca się do Izby z prośbą i wezwaniem, ażeby raz przecie nastały przyzwoite stosunki. To jest obowiązkiem, z którym prezydyum musi się liczyć. Bezradność w tej sytuacyi byłaby zgubną a skutki jej poniosłoby w pierwszym rzędzie prezydyum, a następnie także posłowie". (Huczne oklaski na prawicy, hałas na lewicy i wołania: Trzymać się regulaminu!)

Wiedeń d. 8 listopada.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się po krótkiej przemowie wiceprezydenta Abrahamowicza spokojnie. Po jednem głosowaniu imiennem i kilku wnioskach formalnych, wystąpili dep. Hoffman Wellenhof i Gross z oświadczeniami przeciwko ostatniej mowie ministra dr. Bilińskiego w komisyi budżetowej. Posiedzenie trwa dalej. Obstrukcyi we właściwem znaczeniu tego słowa do godziny 1. z południa nie było.

Wiedeń d. 8 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby spostrzeżono nowość. Oto zniknęły pokrywy pulpitów, którėmi na ostatnich posiedzeniach tak hałasowała lewica.

Koło polskie

Wiedeń d. 7 listopada.

Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Na początku prezes Jaworski poświęcił wspomnienie Hompeszowi, poczem odczytano pismo Macierzy śląskiej, która dziękuje Kołu za wyjednanie prawa publiczności, uzyskane dla gimnazyum cieszyńskiego. Ks. Pastor, dr. Kozłowski, dr. Lewicki, Gżowski i Znamirowski uskarżali się na lekceważenie święcenia niedzieli ze strony wojskowości i na poniewierkę żołnierzy, poczem postanowiono w tej sprawie wnieść interpelacyę.

Dalej ks. Pastor domagał się utworzenia gimnazyum w Łańcucie, a sądu powiatowego w Kańczudze i odszkodowania za klacze zakażone przez rządowe stadniki, zaś pp. Garapich i Wiktor użalali się, że wojsko zakupuje konie nie od producentów, ale od handlarzy.

Następnie dr. Byk popierał petycyę żydowskich kandydatów adwokackich z powodu nieprzyjmowania ich do służby rządowej i pominięcia przy ostatnich awansach sądowych, w czem go niepomiernie poparł poseł Roszkowski prawdopodobnie z tego tylko względu, że wyborcy jego są przedewszystkiem żydzi. Słuchano przemówienia Roszkowskiego wprost z wstrętem; aby katolik w ten sposób za żydami przemawiał, to jest oburzające. Jeszcze tylko istotnie w sądownictwie brak żydów. Na wniosek hr. Pinińskiego przekazano całą tę sprawę dr. Piętakowi, jako członkowi komisyi budżetowej.

W końcu na poufnem posiedzeniu omawiano kwestyę wyboru uzupełniającego prezydyum Izby.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 8 listopada.

Urzędowa *Wiener Ztg.* publikuje odręczne pismo cesarskie, zwołujące delegacye dla spraw wspólnych do Wiednia na dzień 16 bm.

Wiedeń d. 8 listopada.

Komisarze powiatowi Józef Horodyski i Andrzej Kulisz zamianowani zostali starszymi komisarzami powiatowymi.

Wiedeń d 8 listopada.

Socyalistyczne zgromadzenia urządzone wczoraj w kilu miastach czeskich, wszystkie uchwaliły rezolucye, żądające zniesienia stempla dziennikarskiego.

Wiedeń d. 8 listopada

Na trzynastu zgromadzeniach, urządzonych przez socyalnych demokratów, zapadły rezolucye, żądające zniesienia stempla dziennikarskiego.

Wiedeń d. 8 listopada.

W jednej z kawiarni nocnych pobili się oficerowie ze studentami. Trzem studentom i garsonowi musiano opatrzyć rany. Studenci mieli być stroną zaczepiającą.

Wiedeń d. 8 listopada.

Na niedzielnem zgromadzeniu ludowem w Aussigu przyszło między tłumeam a policyą do zajść burzliwych.

Praga d. 8 listopada.

Gdy tłumy wracały do miasta z uroczystości, urządzonej na pamiątkę bitwy pod Białą Górą, przyszło do starcia z policyą, w którem krew się polała.

Bukareszt d. 8 listopada.

Nowy projekt reformy wojskowej ogranicza obowiązek służenia w wojsku do obywateli rumuńskich, niezdolni zaś do tej służby, tudzież cudzoziemcy, którzy w swoim kraju służby wojskowej nie odbyli, a zatem i żydzi nieprzyjęci do obywatelstwa rumuńskiego, mają płacić podatek wojskowy.

Monza d. 8 listopada.

Król włoski nadał hr. Gołuchowskiemu order Annuncyaty. Hr. Gołuchowski naradzał się z Rudinim, Venostą i Nigrą w Medyolanie, poczem wszyscy pojechali na obiad dworski do Monzy.

Poznań d. 8 listopada.

Z Ełku donoszą, że policya zabroniła odbycia zwołanego na wczoraj wiecu Mazurów wschodniopruskich w redakcyi *Gazety Ludowej*.

Berlin d. 8 listopada.

Rajchstag zbierze się 30 listopada, a jeszcze przed świętami przyjdzie na porządek dzienny sprawa procedury wojskowego kodeksu karnego.

Berlin d. 8 listopada.

Obchód jubileuszu Virchowa odbył się z całą świetnością.

Petersburg d. 8 listopada.

W niżnonowogrodzkiem ziemstwie zdefraudowano przeszło 200.000 rubli. Buchalter Znamenskij został uwięziony.

Nowy Jork d. 8 listopada.

Powszechnie zwraca uwagę, że naczelny wódz armii Stanów Zjedn. jenerał Miles wniósł u rządu, aby w Chicago zbudowano drugi skarbiec państwowy, obwarowany wieżami i działami, z którychby można strychować ulice w razie, gdyby tłumy na skarbiec się rzuciły. Jenerał radzi ufortyfikować także gmachy rządowe we wszystkich prowincyach.

Konstantynopol d. 8 listopada.

Załatwiono dotychczas definitywnie czternaście postanowień traktatu pokojowego; cztery postanowienia, pozostały jeszcze niezałatwione, a mianowicie: bliższe określenie zmiany kapitulacyj; odszkodowanie stron prywatnych, co do którego Grecy nie chcą przystać na oznaczenie maksymalnej kwoty odszkodowania; dalej żądanie Greków, aby odszkodowanie oznaczyć przez komisye przy udziale greckich delegatów; wreszcie kwestya swobodnej emigracyi mieszkańców z odstąpionego terytoryum. — Spodziewają się jednak, że przyjdzie do porozumienia we wszystkich punktach z wyjątkiem pierwszego.

Hawanna d. 8 listopada.

Autonomiści kubańscy uchwalili objąć urzęda publiczne. Dla prowincyi mianowani będą prefektami wyłącznie członkowie stronnictwa autonomistycznego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 8 Listopada (Telegr. „Gaz. Nar.") Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 351 50 węg. zakład kredytowy 386 — angiobanki 161 50, landerbanki 217 25 kolaje państwowe 334·25 albethal 259 50 akcye tytoniowe 154 25 alpiny 129·— losy tureckie 60 50 unionbank 290 50, ... 127 87.

Wiedeń d. 8 listopada.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	30. paźdz.	6. listop.
Renta papierowa	102 25	102·30
Austryacka renta koronowa	101·55	101 85
Renta srebrna	102·35	102·25
Renta złota	123 10	123 25
4 prc. węg. renta złota	121·80	122 10
Węg. renta koronowa	99 80	99 85
Anglobanki	163 25	161·50
Zakład kredyt.	355·25	351 50
Węg. Bank kred.	389 —	386 —
Bank związk.	253·25	252·25
Austr. węg. Bank	949 —	952·—
Unionbanku	292 50	290 50
Austr. zakład kred. ziemsk.	454·—	451·—
Landerbanki	221·75	217·—
Alpiny	134 35	131·10
Nordbany	3405·—	3420 —
Austr. kolei północno-zachod.	249·—	246 —
Kolej doliny Łaby	261·75	260 —
Kolej państw.	336·3	334 —
Kolej połud.	82.75	81 —
Mark papierowe	58 80	58 —

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 8 listopada (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 10·50 do 11·50, żyto 7·— do 7 75, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6 80 do 7 25, rzepak 12·75 do 13·—, groch 0·— do 8·50 wyka 0·— do 0 —, nasienie lniane, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·— bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0 —, koniczyna czerwona galic. — do — —, szwedzka —·— do —·—, biała —.— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0 —, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termina od —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty — — do —·—.

Wiedeń dnia 8 listopada.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	12 —	—	12·19
żyto na wiosnę	8 97	—	9 09
owies na wiosnę	6 74	—	6.79
kukurudza na listopad	5·15	—	5·19
kukurudza na maj-czerwiec	5·61	—	5·71
rzepak na styczeń-luty	13·45	—	13·55

Wiedeń dnia 8 listopada. (Tel. „Gaz. nar."). Spęd 9137 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 32 do 34, ciężkie od 35 do 37, osobliwe, prima od 38 do 40.

Teodor Komaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 7 listopada.

Hotel Żorża A. Gorayski z Moderówi, M. hr. Borkowski z Mielnicy, A. Wybranowski z Czortkowa, J. Hromnicki z Laskowiec, T. Sroczyński z Jasła, S. Kisielewski z Słupca, L. Horodyski z Zielonego Kąta, A. Fleischmann z Krakowa, K. Hoffmann z Brodów, N. Ehrlich i M. Smirnow z Paryża, L. Suboticz i H. Belaokin z Kijowa, F. Ungar z Wiednia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).